Rok III. 1856. № 6.

TYGODNIK ROLNICZO-PRZEMYSŁOWY

wydawany przez c. k. Towarzystwo gospodarczo-rolnicze Krakowskie.

Wychodzi w Krakowie raz na tydzień. Cena przedpłaty: półrocznie zlr. 2 kr. 30 mk., rocznie zlr. 5 mk. Na prowincji, z przesyłką półrocznie zlr. 3, rocznie zlr. 6 mk. Pieniądze prenumeracyjne nadsyłane być mają *franco* pocztą pod adresem: **do Redakcji Tygodnika rolniczo-przemysłowego** w Krakowie, w biórze c. k. Towarz. gosp. rolniczego, przy ulicy Szewskiéj Ner 335/6 z wyrażeniem: *pieniądze prenumeracyjne*, gdzie również adresowane być winny *franco* wszelkie zgłoszenia się przedmiotu pisma tego dotyczące. W Królestwie Polskiém przyjmują przedpłatę wszystkie Urzęda pocztowe za cenę półroczną rs. 3 kop. 8.

Przyjmują się: 1) wszelkie korrespondencje, odezwy i rozprawy celowi pisma odpowiednie. 2) Ogłoszenia, obwieszczenia, doniesienia, uwiadomienia wszelkiego rodzaju, te ostatnie za opłatą: od wiersza petytowego za jednorazowe umieszczenie 3 kr. mk. za następne po 1 1/2 kr. mk. z dopłatą 10 kr. za każde ogłoszenie na stępel rządowy.

Jak pomnożyć miodność pasieki?

przez Juliana Lubienieckiego.

(Dalszy ciąg—zob. N. 5 Tyg.)

Do ograniczenia matki z czerwem mamy dwa sposoby.

Pierwszy polega na tém, iż jakowąś część ula przeznaczymy wyłącznie na gniazdo, gdzie matce czerwu nakładać wolno, i oddzielimy ją od drugiéj części ula, przeznaczonéj wyłącznie do roboty pszczół i na skład miodu, gdzie matce czerwu nakładać nie wolno.—Tamten oddział ula nazywamy po prostu *gniazdem*, ten zaś *magazynem miodowym*. Tak tedy rozdzielimy stojak Dzierżona np. w ten sposób: iż około dwóch trzecich części od dołu na gniazdo, a jedną trzecią część u góry na magazyn przeznaczamy. W leżaku zaś Dzierżona, dwie trzecie z jednego końca stanowią gniazdo, a trzecia część z drugiego końca, magazyn. Aby matka z czerwem do magazynu nie zachodziła, odgradzamy go od gniazda; w stojaku przez założenie nad gniazdem pokrywek, w leżaku zaś przez wstawienie deszczułki przegrodowéj po środku, tak, że plastry gniazda oddzielone będą zupełnie od plastrów w magazynie. W przegrodzie téj zostawiamy przy ścianie ula tylko maleńką, ćwierć cala szeroką szparkę, aby pszczoły z gniazda do magazynu i na odwrót przechodzić mogły: matka zaś nie przejdzie wąziutką szparką do magazynu, więc z czerwem tylko na przestrzeń gniazda ograniczyć się musi, a przetoż i mniéj go nakładnie. Gdyby zaś matka i w gnieździe czerwiła jeszcze za nadto, to można przegrodzić takowe jeszcze na dwoje, zastawiając drugą deszczułkę prostopadle, i nie dozwolić jéj czerwić, jak w jednéj tylko połowie gniazda. Tak tedy można ograniczyć ją z czerwem, według potrzeby, na dwa, trzy plastry tylko, wiele przeto nakładać go nie może. Reszta zaś przestrzeni ula w gnieździe i w magazynie pozostaje dla pszczół do roboty i na skład miodu. Tego, co tu o oddzieleniu i zmniejszeniu gniazda w Dzierżonach powiedziałem, nie zrozumié z was każdy, ale ci tylko, co tych ulów już używają. Nie jest tu atoli miejsce bym mógł tłumaczyć wam to obszernie, bo przyszłoby mi napisać formalny traktat o ulach i o metodzie Dzierżona. Powiem wam raczéj, jak możecie urządzić na ten sam sposób i zwyczajne ule wasze.

Barć rozdziela się na dwoje w ten sposób, że górna jéj połowa sześć do ośmiu garncy wymiaru trzymająca, przeznacza się na gniazdo, to jest na zimowlę pszczół i na czerw dla matki.—W tym oddziale jest oczko i tu osadza się rój. Druga zaś część barci, aż do dołu, przeznacza się li tylko do roboty pszczół i na skład miodu. Przedział ten robi się za pomocą cieniutkiéj deszczułki, według dziupła ula dopasowanéj, która się pośrodku poziomo zakłada. Nie przytwierdza się ona nieruchomo, ale leży wolno na cztérech kołeczkach lub na dwóch szczeblach w ściany barci zasadzonych, które w potrzebie wyciągnąć, więc i deszczułkę przegrodową wyjąć można. W téj deszczułce zaś są, dla przejścia pszczół z góry na dół, przy każdéj ścianie wycięte wązkie ćwierćcalowe szparki, sześć cali długie. Prócz tych dwóch szpar powinna przegroda przylegać do ścian i do zatworu szczelnie. Gdy pszczoły zarobią górny oddział barci, przechodzą szparami do oddziału dolnego i budują tu plastry, czepiając je do deszczułki. Matka zaś przez te szparki na dół do magazynu nie zachodzi, więc czerwu tu nie nakłada. Czerwi ona tylko w oddziale górnym, więc daleko mniéj niż gdyby rozkładała się z czerwem po całéj barci od góry do dołu. W dole więc będą tylko plastry z miodem, a pasiecznik może je zabrać każdego czasu podczas pożytku, ile razy będą napełnione. W górze zaś, to jest w gnieździe, nie podżyna się roboty, chyba może tylko pierwsze plastry od zatworu,

gdy w czasie wielkiego miodobrania będą napełnione miodem. Tym sposobem ograniczając czerw, weźmiemy z barci tak urządzonéj dwa razy tyle miodu co ze zwyczajnéj. W ten sposób wszakże wielkie tylko barcie przyrządzić można, małe do tego niezdatne.

I w innych stojakach zatworowych można zrobić łatwo takąż przegrodę po środku; wypadnie tylko przedłubać zatwory wyższe, aż do górnego oddziału sięgające, aby można osadzić roja i zajrzéć co się dzieje we środku. Rozumié się i tu, że ul powinien być obszerny, przynajmniéj szesnasto-garncowy; naszych maleńkich dudeczek nie ma co rozdzielać na dwoje.

W leżaku kłodowym daje się przegródka stojąca tak, aby ośm garncy miejsca z jednego końca wypadło na gniazdo, reszta zaś w drugim końcu na magazyn miodowy. Przez taki podział będzie jeszcze i ta korzyść, że nie potrzebuje pasiecznik pakować do leżaka po kilka albo kilkanaście rojów, jak marnuje ich tyle dotąd; lecz może osadzać roje pojedyńcze, bo w oddziale ośmio-garncowym obrobi się i jeden rój należycie.

W bezdenkach podział taki na gniazdo i magazyn miodowy nie jest potrzebny; bo w tych ulach zapobiega się zbytniemu czerwieniu matki przez podkopy, jak powiem niżéj.

Urządzenie to magazynów miodnych w dole stojaków, nie wyłącza urządzenia prócz tego otworów szpuntowych w górze, żeby można nakładać gotowy susz w nagłówkach czyli w nadstawkach, jak pierwéj już mówiłem; bo jedno drugiemu nie przeszkadza wcale. Gdy pożytek jest wielki i siła dobra, pszczoły ciągną robotę równocześnie i w nagłówku i w magazynie, i obadwa te miejsca miodem zapełniają.

Drugi sposób ograniczenia czerwu polega na chłódzeniu ula. Czerw potrzebuje do rozwinięcia się pewnego stopnia ciepła, a gdzie tego ciepła nie ma, tam matka czerwu nie nakłada. Jeżeli przeto w któréj przestrzeni ula uczynimy chłód i przewiéw umyślnie, to tam czerwu nie będzie. Im większy chłód będzie w ulu, tém mniéj będzie czerwu.

Do chłodzenia ula wymyślono różne przyrządy, pobudowano nawet umyślnie do tego ule, *przewiéwnemi* zwane, jakowym jest ul Nutta, który w najnowszym czasie usiłował zastósować ksiądz Dolinowski do metody Dzierżonowskiéj. Lecz wszystkie te ule mają tę wadę, że są za zimne na wiosnę, prócz tego są bardzo kosztowne, skomplikowane i wiele czasu zabiérają. Z tych przyczyn nie można polecić ich do użytku powszechnego i dla tego zamilczam tu o nich. Powiem wam raczéj o naszym znanym starodawnym prostym przyrządzie do chłodzenia ulów, to jest o *podkopach*.

Gdzie pszczoły trzymają w beżdenkach, stawiają je, gdy robotą do spodu dociągają, nad jamkami w ziemi wykopanemi, które podkopami zowią. W pniach na podkopach stojących bywa zwykle więcéj miodu niż w niepodkopanych. Nieświadomi pasiecznicy przypisują tę większą miodność wielkiéj pnia sile, bo takie tylko idą na podkop. Lecz tak nie jest: wszak i najsilniejszy pień bywa często próżny. Miodność podkopów pochodzi jedynie z ochłodzenia ula. Wykopmy w czasie największego upału jamkę, a znajdziemy ziemię w spodzie chłodną. Z głębszéj warstwy ziemi wywięzuje się latem zawsze temperatura chłodniejsza niż jest na dworze: dla tego mamy chłód w piwnicach w czasie największego skwaru. Więc i z podkopu wychodzi latem chłód i ochładza spodnią część roboty ula do takiego stopnia, że matka czerwu tu nie nakłada, a przynajmniéj daleko mniéj jak w ulu niepodkopanym. Z tego to ograniczenia czerwu pochodzi większa pnia miodność. Prócz tego chłód z podkopu podchodzący, łagodząc zbytnie gorąco w ulu, sprawia, że pszczoły mogą pracować bez przerwy wśród największego nawet upału lata, gdy inne z powodu zaduchy wylegać i próżnować muszą. Z jednéj strony więc znoszą pszczoły do ula na podkopie stojącego więcéj miodu, z drugiéj strony mniéj skarmiają go czerwem, dla tego stają się miodniejszemi od innych pniów równie silnych lecz nie podkopanych.

Żeby atoli cel chłodzenia osiągnąć w zupełności, podkopy powinny być głębokie; im głębsze tém więcéj dadzą chłodu. Podkopy na łokieć głębokości będą najlepszemi. Żeby zaś nie zasypywały się albo krety ich nie roztaczały, należy je wyłożyć kamykami lub cegłą tak, aby w dole coraz węższe, na sześciu calach kończyły się. Lada chłop potrafi wyłożyć jamkę kamykami na glinę, a będzie rzecz wieczna. Kiedy podkop niepotrzebny, zapełnia się ziemią, a w potrzebie znowu się odgrzebie. Jeżeli tedy na taki podkop postawimy bezdenka, i do tego otworzymy mu w głowie szpunt, jakowy każdy miéć powinien, wtedy chłód będzie przeciągał przez całą robotę, czerw zredukuje się do najmniejszéj ilości, pszczoły mogą pracować bez przerwy, musi więc stać się miodnym. Nie znam doskonalszego apparatu chłodzenia jak jest bezdenek ze szpuntem otwartym, postawiony na głębokim podkopie.

I w innych stojakach naszych możnaby zrobić w spodzie cztérocalowy otwór do zamykania stósownym szpuntem, albo przedłubać spód na wylot i dać denko, i stawiać je także na podkopach, a mielibyśmy w nich nierównie więcéj miodu. Już samo odjęcie zatwora i równoczesne otworzenie szpuntu w głowie, uczyni w ulu przewiéw chłodzący i wielce się do miodności pnia przyczyni. Niektórzy pasiecznicy wiedzą to z doświadczenia, i odejmują podczas największego pożytku zatwory ulów aby je uczynić miodniejszemi: mieliby wszakże miodu jeszcze więcéj, gdyby urządzili w głowie szpunty, i takowe wraz z zatworami otwierali. W leżakach odjęcie obudwu zatworów sprawi także przewiéw chłodzący, a w czasie wielkiego zbioru, można je odjąć bez obawy, bo o téj porze pszczoły nie napadają się. Ktoby zaś w téj mierze miał obawę, że pasiecznik może wykradać miód z ulów otwartych, niech rozważy, że niepotrzebny czerw, truty i wyleganie pni, skradną mu miodu daleko więcéj jeszcze, bo tyle, że największy złodziej pasiecznik i dziesiątéj części tego bez postrzeżenia zabraćby nie był w stanie.

Pozostaje mi jeszcze powiedzieć o trzecim smoku, który nam miód z ula wyjada, to jest o trutach. Wspomniałem już wyżéj, ile miodu pożéra czerw trutowy; powiedziałem, że na pasiekę z kilkuset pni złożoną wystarczy kilkaset trutów; więc będzie ich już aż nadto dosyć, jeżeli im w jednym tylko

pniu mnożyć się dozwolimy. Alеż nie mnożmy na miły Bóg tyle tysięcy tych próżniaków we wszystkich ulach; bo to są żarłoki nienasycone i pożérają miodu mnóstwo. Patrzyłem nieraz na to, jak trut przyczepiwszy się do komórki pełnéj miodu, wypił ją na jeden raz do połowy: jeżeli sobie tedy taką porcję tylko raz na dobę pozwoli, to każdy trut zjé za dwa dni jedną komórkę miodu. Niechże będzie tych próżniaków w ulu trzy tysiące (a bywa ich częstokroć i więcéj, nieraz tyle że wyrównają miernemu rojowi), to zjedzą codzień 1500 komórek, to jest około półtory kwaterki miodu. Policzcie teraz, ile to wyniesie przez 6 albo 8 tygodni zanim ich pszczoły wypędzą i dodajcie do tego to, co ta szarańcza pożarła będąc jeszcze czerwem, a pojmiecie dopiero, ile to miodu tracicie przez truty. I nie jestże to nierozsądkiem największym dać im pożreć w licznéj pasiece samochcąc kilkadziesiąt a może i kilkaset garncy miodu daremniuteńko.

Wszakże tak łatwo jest zapobiedz mnożeniu się téj żarłocznéj czeredy. Nie dozwalajcie, aby pszczoły budowały plastry trutowe w gnieździe, a nie będziecie mieli trutów; bo one zwykle tylko się w trutowych plastrach wylęgają. A jeżeli zaniedbaliście tego, albo z powodu niedostępnych ulów zapobiedz temu nie możecie: to wyjmijcie matkę z ula, albo zamknijcie ją skoro się zabiera do nakładania jaj trutowych, a nie będziecie mieli trutów, a przynajmniéj nie tyle co dotąd, że czasem aż sum zbiéra, gdy te żarłoki zagrają po południu w pasiece.

Pilnujcie przedewszystkiém, aby rój świeżo osadzony nie stawiał w gnieździe plastrów trutowych, tylko same pszczelne, a gdyby zaczął robić plastr taki, wyrżnijcie go natychmiast i zastawcie w to miejsce gotowy plastr pszczelny, podparłszy czém na kilka godzin, by go pszczoły przyrobiły. I w starych pniach zapobiegajcie ile możności robocie trutowéj, a skoro ujrzycie że pszczoły mające matkę płodną, takową robotę ciągną, to oddalcie ją z ula, niech raczéj ustanie robota całkiem, niżby miał ul napełnić się trutową. Gdziekolwiek w gnieździe zobaczycie plastr trutowy, wycinajcie natychmiast, zanim matka nakładzie weń jaj na truty. Wycięte plastry założcie do nagłówka lub do magazynu na skład miodu: tu one nie szkodzą, bo tu matka z czerwem nie zachodzi. Nie wyrzynajcie też bez potrzeby roboty pszczelnéj z gniazda, bo natomiast nastawiają wam pszczoły plastrów trutowych i zaplugawią gniazdo. Najwięcéj trutowych plastrów ciągną pszczoły gdy się na roja sposobią. Nie czekajcie więc na tego roja, aż sam wyjdzie i aż matka napakuje w plastry trutowe czerwu pełno, tylko wypędźcie roja z matką, albo ją samą wyjmijcie lub zamknijcie, a nie będzie trutów. Gdy tedy macie tyle środków pewnych przeszkodzenia mnożeniu się tych żarłoków nie skarmiajcież niemi co roku tyle miodu, a znajdziecie go w jesieni tém więcéj w ulu.

Przez zastanowienie albo ograniczenie czerwu na kilka tygodni przed końcem pożytku, stanie się każdy pień zawsze miodniejszym, niż gdybyśmy dozwolili mu czerwić bez przerwy. Ta większa miodność wszakże daje się widzieć wyraźniéj w złém położeniu i w lata złe, niżeli w miejscu i roku dobrym. Kiedy miodu w polu jest wiele, pszczoły zapełniają każdą komórkę próżną, i skoro z któréj czerw wylezie, natychmiast ją napełniają miodem, przedewszystkiém zaś plastry trutowe; a w miarę jak miód coraz więcéj komórek zajmuje, coraz mniéj zostaje ich na skład jaj dla matki, i czerw ogranicza się wtedy niejako już sam z siebie. Gdy więc przy bardzo obfitym zbiorze, np. podczas spadzi, zobaczy pasiecznik takie samowolne zmniejszenie się czerwu, nie potrzebuje zabiérać ani zamykać matki: bo na cóż trudzić się tém, co robi się samo z siebie. Przeciwnie zaś w okolicach i latach miernych albo złych, kiedy zbiór jest tak lichy że pszczoły plastrów ani tak prędko albo wcale miodem zapełnić nie mogą, cała próżna robota pszczelna i trutowa stoi dla matki otworem, nakłada więc czerwu co nie miara, zapełnia nim wreszcie ul cały i teraz to pożera wykarmienie tego czerwu wszystek miód co pszczoły przyniosą z pola. W tym razie więc zastanowienie, a przynajmniéj ograniczenie czerwu, jest niezbędnie potrzebnem; bo nie uczyniwszy tego, wystawimy pień na zupełne ogłodzenie, a nas samych na wielką daremną stratę miodu.

Otóż masz kolego wszystkie środki doprowadzenia pasieki do jaknajwiększéj miodności. Dla lepszego poglądu zestawmy je razem w krótkości.

Staraj się miéć w pasiece jak największą możliwą siłę już o ś. Janie na początku pożytku. Aby do téj siły doprowadzić pasiekę, zostawiaj na zimę same tylko pnie silne, młodą, doskonale płodną matkę i dostatnią zimowlę mające, żeby im część jakaś miodu została jeszcze na wiosnę.—Nie podrzynaj i nie podłamuj roboty pszczelnéj ani w jesieni ani na wiosnę. Póki nie zakwitną sady, nie hoduj pszczół, jeżeli mają miód własny, wcale, a tém mniéj małemi porcjami albo sytą, bo miód o téj porze drobiazgowo wykarmiony jest czysto wyrzucony, a pasieka zamiast przyjść do siły, utraci ją. Zostaw więc pszczoły aż do kwiatu czereśni w zupełnym spokoju, chyba że które są całkiem głodne; takim trzeba oczywiście dodać miodu, lecz daj im go w plastrze lub gęstéj patoki, i to naraz tyle by wystarczył już do kwiatu sadowiny. Gdy zaś sad zakwitnie, dopiéro zaczynaj hodować na czerw rzadką sytą, małemi porcjami a często, i tém obficiéj im mniéj pożytku w polu. Osłaniaj i oblepiaj ule dla ciepła, bo go teraz czerw potrzebuje. Pnie z wiosny słabe podsilaj gotową muchą albo czerwem dojrzałym, żeby zrównały się z resztą i wzmocniły na swój czas; bo im późniéj po ś. Janie przyjdzie pień do siły, tém mniéj zbierze miodu. Nie dozwalaj żeby wielka siła, którą wymnożysz, wylegała i próżnowała; luftuj i chłódź pnie silne, dawaj je na podkopy, osłaniaj od zbytniego skwaru słonecznego; nie czekaj z pniami silnemi, aż będzie ich łaska roić się, lecz rób roje sam w najlepszą porę, bo samorodne roje wyjdą może za późno albo nie przyjdą wcale— to szkoda siły która próżnuje. Ale strzeż się rozdrobienia pnia nadto, bo jak z silnych pni porobisz słabiznę, to ani pasieki nie będzie ani miodu. Dostarczaj pszczołom ciągle miejsca do roboty; zakładaj gotowego suszu ile możności do nagłówków i magazynów; zabiéraj miód wśród pożytku zaraz skoro które plastry zostały nim napełnione: im częściéj będziesz go zabiérał, tém więcéj

weźmiesz i tém więcéj zniosą go pszczoły; nie czekaj z zabieraniem miodu aż do jesieni; bo naraz nigdy tyle nie weźmiesz co zabierzesz częściowo; ale zabranych plastrów nie tłocz i nie expensuj miodu, aż zobaczysz po skończonym pożytku, że nie ma potrzeby zastawiać ich pszczołom nazad dla skompletowania zimowli. Na cztéry tygodnie przed końcem pożytku zastanów w pniach dostatnio zarobionych niepotrzebny czerw pszczelny ze wszystkiém, przez wyjęcie albo zamknięcie matki: nie dopuszczaj w żadnym pniu czerwu trutowego i mnożenia się trutów, bo czerw i truty pożérają niesłychaną massę miodu. Z pniami na wybicie przeznaczonemi nie czekaj do późnéj jesieni, bo czerw zjé bez potrzeby wiele miodu. Wybijaj je zaraz po skończonym pożytku, rozumié się zastanowiwszy w nich trzy tygodnie naprzód czerwienie. Zastósowując w pasiece to wszystko co tu powiedziałem, doprowadzisz ją nieomylnie do tego, że będzie przychód miodu do ulów jaknajwiększy a rozchód jak najmniejszy; musi więc stać się tak miodną, jaką tylko według miejscowości i roku stać się może.

(*D. c. n.*)

O maściach i odmianach w koniach.

Programatem zapowiedziała Redakcja współpracownikom swoim że mamy pisać o sobie, o swoich sprawach i rzeczach. W skutek tego dałem tedy dwa artykuły o koniach, w dobréj wierze że każdy o swoich rzeczach tak pisać powinien jak je widzi. Ale ledwo że te artykuły w świat poszły a jużciż rekryminacje: „zkąd on wié więcéj o tarantach i srokatych koniach od nas? gdzie rękojmia że tak jest jak mówi?“

Moi Panowie! Zkąd o tém wiem? wszakżem mówił że z tradycji! Gdzie rękojmia?—w doświadczeniu! Że z upadkiem chowu koni u nas i stad krajowych, zatraciliście tradycje gospodarskie, to rzecz bardzo naturalna. Że z doświadczenia wieków nie chcecie korzystać, czyjaż to ma być wina?

Mówiłem to już poprzednio, że tradycyjna hippika jest składem odwiecznych doświadczeń i skutkiem właściwego daru obserwacji w narodzie który od wieków dzielne chował konie. Tradycje te żyją pomiędzy ludźmi i znawcami, między właścicielami stad, między ludźmi chodzącymi koło koni, czegoś można się było i w wojsku, czegoś i z staréj księgi nauczyć, czegoś i na jarmarku. Nie są to nowe rzeczy o których piszę i owszem cała ich i jedyna jest zasługa, iż nie są nowe, ale na odwieczném doświadczeniu oparte; a jeżeli się czasem jakaś prawda przedrze z życia do pism naszych, czyliż to ma tak obrażać? I owszem, nieśmy to drugim w dobréj wierze, co nam w dobréj wierze dano, a na tém zyska tylko rzecz.

Zapytuję się tedy: któż szczérzéj i sumienniéj badał naturę konia, czy ten, co znając wielkie i mądre drogi Opatrzności pytał się niejako natury przez wieki o każdą własność konia, o każdy kształt i ruch jego, o znaczenie jego maści, o każdą odmianę w niéj, o każdy znak na koniu położony—? czy ten, co zmarnowawszy puściznę dziadów, i tradycję rycerskiego narodu zatracił i stada zmarnotrawił, a dziś przypisując w koniu wszystko ślepemu przypadkowi lub sprytowi europejskiego makiniona, chce restauracją stad krajowych rozpocząć od sprowadzania koni z zagranicy i uważa to za ujmę honoru, jeżeli się ktoś z boku poważa, patrząc na tę swawolę, odezwać półgębkiem?

Nie zważając tedy na te gadaniny, prowadzimy naszą rzecz daléj w duchu rozpoczętym, a zostawiając sobie na przyszłość odpowiedź któréj po nas zażądano: „*Rzecz o chowie koni roboczych*“, pomówimy dziś o maściach i odmianach w sierści.

Po srokatych i tarantowatych koniach następuje tu przeto, według tradycyjnéj hippiki, wytłumaczenie wszelkich innych maści i znaków w koniach, tudzież wytłumaczenie odmian białonogich, łysych, strzałkowanych, wytłumaczenie chrapek, gwiazd i odwrotów na koniu.

Zafarbowanie sierści pochodzi od większéj lub mniejszéj ilości żółci, która się w koniu wyrabia, we włosach przetwarza i maść koniowi daje; że zaś większa lub mniejsza ilość żółci którą organizm wyrabia, wpływa stanowczo na naturę konia i na jego własności, ztąd też uważano maść w koniu za wskazówkę własności jego, ztąd zmienia się częstokroć maść z wiekiem, a nawet podług paszy i pory roku w koniu, lub przybiera pewne odmiany, w miarę tego jak organizm więcéj lub mniéj żółci wydziela.

Maść tedy u konia nie jest zupełnie obojętną rzeczą, a od wieków uważano *szerść gniadą*, która środek w maściach wszystkich trzyma, za najpierwszą i najlepszą; jakoż gdzie się konie starannie hodują, tam przeważa zawsze maść gniada, która z jednéj strony w skaro-gniadéj szerści przechodzi w *maść wroną*, z drugiéj strony *w cisawą*. W szerści téj rozróżniają następujące odmiany: *jasno-gniadą, złotą, skaro-gniadą, gniado-jabłkowitą, gniado-pleśniwą*. Z tych za najgorszą mają znawcy *jasno-gniadą*, zwłaszcza *podpalałą*, tj. gdy noga, nozdrze i brzuch przypłowsze bywają—znak to niedobry. Najlepszy *złoto-gniady*, zwłaszcza, gdy grzywa, ogon, nogi i uszy coraz bardziéj czernieją. *Gniado-jabłkowity* bywa pilny i dobry, mocny, czasami w uporze, przy najeżdżaniu lub w przygodzie, do złamania trudny; zawsze jednak między gniademi ceniony i ledwo że nie najlepszy. *Gniado-pleśniwy* jest do wszystkiego sposobny a zwłaszcza żołnierzowi bardzo potrzebny, im ciemniejszy tém lepszy. *Skaro-gniady* bywa wytrwały, silny i rozumny. *Maść gniada* w powszechności ręką i miarą chodzić lubi. Łagodnością i głaskaniem do prowadzenia lepsza niż ostrością, pamięta długo to czego się nauczy—ztąd krzywdy jéj robić nie trzeba. Z gniadych najweselszy *złoty*, najłagodniejszy *jasno-gniady*, *skaro-gniady* gdy utarty bezpieczny, *jabłkowity* nie do zdarcia. Maść to bardzo lubiona, trwała i robocza. Nadzwyczajnych rzeczy nie miewa albo tylko w *jabłkowitéj* i w *złotéj* odmianie, ale wszystko ma czego potrzeba; bo *gniady* chowa się łatwo, łatwo go dobrać, łatwo najeździć i do wszystkiego użyć można.

Konie *maści kasztanowatéj* nie stanowiły właściwie dawnéj osobnéj sierści, ale jedne policzano do *gniadych*, drugie do *cisawych*, i tu już wchodziły także konie *izabelowate* i wszystkie *bułane*.

W ubarwieniu szerści kasztanowatéj przeważa żółć, ztąd więcéj narowu i złości w téj szerści, ztąd są niecierpliwe i niemiłe w wędzidle, niespokojne do siadania, łechczywe w karku, w łytce i w ogonie. Dzielny kasztan potrzebuje bardzo spokojnéj ręki, dobrego jeźdźca w siedzeniu, małego ciężaru zrazu kiedy się bierze do wozu. Potrzebuje zawsze jednéj ręki, raz źle użyty lub znarowiony, długiego potrzebuje czasu żeby się poprawił i tylko w dobrém ręku się poprawi. Gniéw lub dzielność jeźdźca lub woźnicy nie udziela się żadnemu koniowi tak bardzo jak kasztanowatemu. Kiedy inny od gniewu i chłosty karnieje, to on się gniewem człowieka zapala, hardzieje coraz bardziéj i szalone robi rzeczy; ztąd tylko swojemu siadać na kasztana, kiedy dzielny i wielkiego rodu, a i ten nigdy znać nie będzie co mu zrobić może.

Jeżeli *kasztan* jest *jabłkowity* bywa twardszy, bo nie tyle zły i łechczywy, a zawsze lepszy czém ciemniejszy i w szerści i w jabłkach; podobnie jak rudowacizna w téj szerści, w grzywie i w ogonie lub w pojedyńczych dłuższych rudych włosach, przerzucających się po całéj skórze kasztanowatéj, należy już do najgorszych znaków w téj maści.

Po *kasztanowatéj* idzie szerść *cisawa*. Konie téj maści są w ogólności tego samego przyrodzenia co kasztanowate. Czém *czerwieńsza cisowacizna*, tém złośliwsze i niepewniejsze; trudne do użycia, bo im się wielkiéj dzielności zachciéwa. Jeśli co dobrego czynią to tylko z własnéj woli i fantazji, niestałe i narowiste, trudzą się téż prędko; a czego się nauczą zapominają rychło. Do biegu bywają skore i biegu żartkiego, ale nie na długą metę. W téj maści bywają takie odmiany: *jasno-cisawy* mało że *nie czerwony*, ten ze wszystkich cisawych złośnik największy i prawie nigdy nie pójdzie ręką; bo gdy dzielniejszy, pełen narowu, gdy podlejszy, kalécieje, zawsze niedobry dla jeźdźca i ludzi co koło niego chodzą. Daléj *cisawy* o *śniadéj* grzywie, takimże ogonie i ciemnéj prędze przez krzyż: ten natury dobréj, wytrwały i już pracowitszy, gdy się z jeźdźcem zna. Trzeci bywa *ciemno-cisawy*, a ku temu z ciemną pręgą przez krzyż i *ciemno-jabłkowity*. Szerść taka należy już do osobliwości i miéwa wielkie przymioty. Na takim to koniu dowodził król Jan pod Wiedniem—zwał się „*Pałasz*“.

Czwarty w końcu bywa *cisawo-pleśniwy*, który tém lepszy czém się więcéj białego włosu po cisawéj szerści przerzuca: taki koń trwały, dobry i bezpieczny. Jak już samo mówi przysłowie: „*Cisawo-pleśniwy*, *rycerzom szczęśliwy*“.

Maść izabelowata rzadka gdy czysta, a w koniu dzielnym wielkiéj zalety. Osobne téż stada chowano téj maści, aby ją utrzymać w jednéj mierze i czystości.

Konie téj szerści bywają wielkiéj duszy użyte pod wiérzch, wielkiéj wspaniałości kiedy w cugu idą — jeden spoziéra na drugiego i górno się niesie; narów tu nie znany, karać się nie dadzą, pochlebiać im trzeba, bo się znają na sobie. Dzielność w nich zawsze jedna, czy z dziedzińca w bramę, czy z drogi przed ganek, tylko w drodze z niemi biéda, bo powoli jedzą i tylko z wysokiego żłobu; koni małych nie cierpią, ztąd, jak napadną gdzie, biją i zagryzą; kucyk przy nich nie może chodzić i strach przy izabelowatym na wyrostka gdyby na kucu siedział, bo go sięgnie zadem przez drugiego konia, albo nakryje przodem. Izabelowaty zna się na rzędzie, na szorze i okazji; czém szor i rzęd bogatszy, czém większa okazja, tém górniéj się niesie; zawsze dopisze gdy trzeba, w największéj wrzawie i natłoku spokojny i wspaniały; odważny, ale nie junak; w kalwakacie czy w boju jeden, lubi łakocie, potrzebuje pieszczoty, lubi muzykę i najłatwiéj go się ujeździ gdy mu przygrywają, ale rozumnéj potrzebuje ręki, a gdy pryskać zacznie to już źle.

Mniéj nawet godne konie w téj szerści mają podobne zalety, ztąd lubią w wojsku wachmistrze a przy stadach stadniczowie jeździć na *izabelkach*.

Bułana szerść w powszechności ani wielkich wad ani wielkich zalet nie ma; często miękkiego ściérwa, to téż prędko spada i prędko się poprawia w ściérwie.

Bułany dobry do orczyka gdy ma szerokie czoło, szeroko i równo między uszyma, a jest rozpartego zadu; dobry także na podjezdka, bo ostrożnie koło chartów idzie, zapala się za zwiérzem, a czujny gdy na poszczuciu i stanowisku stoi; w szeregu zaś karny. Bułany tém gorszy czém jaśniejszy, zwłaszcza jeżeli ma rybie lub wilczate oko, jeżeli grzywa i ogon jednéj maści z felem. Do piękniejszych odmian należą bułanki *lśniąco-masłowate*, z białemi jak śnieg grzywami i ogonami; te bywają bardzo łagodne, pojętne, wesołe, bez złości i narowu; ztąd téż wsadzano na nié wyrostki i niewiasty, bo jak się chodów i zwrotów wyuczą, i bez wędzidła i bez wprawnéj ręki, na cmoknienie lub znak robią wszystko karnie i względnie, choć jeździec temu nie praw.

Więcéj jeszcze cenioną odmianą jest *bułany* o czarnéj grzywie i czarnym ogonie, a gdyby do tego przyszły uszka jak u lisa czarno postrzyżone, czarne nogi i chrapy, ciemna pręga przez krzyż i ciemne lub czarne jabłka po zadzie—to już nie mieć go nawet za bułanka, bo dzielniejszych koni w żadnéj maści nie bywa; ale bardzo rzadko się zdarza, żeby się te wszystkie dobre znaki w jednym koniu znalazły; częściéj że pojedyńczo.

Bułano-jabłkowity, jakieby jabłka nie były, bywa zawsze trwały, pracowity, cierpliwy, ale rzadko skory, częściéj tępy i małego pojęcia.

Szerść siwa bardzo chwalona w powszechności, jak już samo mówi przysłowie:

„*Kto nie miał siwego,*
Ten nie miał żadnego.“

Siwy tém lepszy czém ciemniejszy, bo więcéj krwi miéwa, a następujące odmiany rozróżniają w téj maści: *siwo-jabłkowitą*, *prese białą*, *siwo-gorczyczkowatą*, *mrozowatą*, *dropiatą*, i w końcu *szpakowatą*.

Siwo-jabłkowity najlepszy, zwłaszcza jeżeli jabłka w czarne lub w niebieskie biją i są foremne a niezbyt wielkie i zad osypują. Konie takie bywają wytrwałe, drożne, nożne, robocze i bezpieczne.

Koń *prese biały*, co z wiekiem nie chwyta tatarki, białéj lub różowéj skóry i białego rogu bywa—jest spojrzenia dziwnie pięknego, wspaniały i do izabelowatych z natury podobny. Maść to monarsza ale dziwnie delikatna, potrzebuje ciepła i wielkiego starania, podległa chromotom i różnym chorobom; ztąd tylko w najdzielniejszych koniach i w wielkich stajniach poszukiwana, ale dla szlachcica i żołnierza niesposobna, jak już samo mówi przysłowie:

„*Biały cały, albo wszystek dobry i chrobry, albo wszystek pies.*"

Gdyby zaś biały miał skórę czarną i czarny róg—to nietylko w téj maści nie bywa dzielniejszych koni, ale mało w któréj; bo takie konie są wytrwałe, z wiekiem przybywa im dzielności; w gorącym harcu, czém dłużéj trwa, tém większego nabiérają ognia, płatami oblatuje z nich piana i czarna skóra wychodzi na wiérzch, tak iż biały poszedł do harcu a sino-żelazny wychodzi z niego. Konie o czarnéj skórze wielkiéj są dzielności ale bardzo rzadkie.

Siwo-gorczyczkowate konie bywają znowu trojakiéj odmiany: z *czarną gorczyczką* i te bywają dobre; *z czerwoną gorczyczką* mniéj piękne i nie tyle cenione, zwłaszcza jeżeli się takowa przerzuca po nozdrzach i chrapach: znamionuje to hardość, niepotrzebną podniosłość i krnąbrność w koniu; ale jeżeli się zdarzy jak gdyby *grubym bobem* osypany koń z rzadka, gdyby nadto jeszcze miał takież znaki na pęcinach, jak od pęta, toż na kolanach pręgi, a po sobie znaki jak gdyby szramy od cięcia—to już wielki ród znamionuje i w lada koniu się nie znajdzie: choćby był nie bardzo urodziwy, takiego chowaj, bo wszystkie chody zrobi w miejscu i nie tylko na wolnym placu ale w klatce stojąc.

Szerść mrozowata, to jest gdy wrona szerść z białą się nie pomięsza, ale gdy są w czystości obok siebie—dobry to znak, zwłaszcza gdy głowa, uszy, ogon i grzywa są czarne: nazywają takiego *murzynkiem*. Koń taki nigdy złym nie bywa, ale jest rzadki.

Dropiata maść zdaje się najmniej cenioną w siwéj szerści, zwłaszcza jeżeli drop ma żółte, złote lub czerwone oko: taki bywa mdły i słaby, dziki i narowisty. Lepszy gdy ma oko czarne, a najlepszy z dropiatych ten co jest jabłkowity; w powszechności jednakowoż nie mają dropię wielkiéj farby.

Szpakowata maść miła na oko ale nie wielkiéj cnoty, jak już sama mówi przypowieść:

„*Nad siwego w świecie nie ma,*
Szpaczek chwyci lecz nie wstrzyma".

Szpak póki młody, dzielny — ale z laty, w miarę jak bieleje, wołowacieje i nikczemnieje. Lekkorób, wielkiego potrzebuje oka i pilnego starania, a lada czém w niwecz się obraca.

Maść w końcu *wrona* niewielkich jest zalet, jakoż u nas nie bardzo lubiona: kare konie nie mają miłości do siebie, a czego człek nie kocha tego i chować nie powinien.

Kary zimny, wołowaty; trwały wprawdzie, ale z tysiąca jeden dzielny i wesoły, chyba żeby miał foremną łysinkę i był białonóżka na wszystkie cztéry.

Z karych najlepszy wrony, gorszy myszaty, a najgorszy popielaty, i tém gorszy czém jaśniejszy. Pręga przez grzbiet i ciemniejsze nogi poprawiają trochę rzecz w tych odmianach, zawsze jednakowoż uważany jest myszaty za narowistego a popielaty za mdłego. Myszaty, jeżeli dzielny, nabywa łatwo wady ogona; jeżeli tępy, nie można z niego zdjąć bata.

Ze wszystkich wronych najlepszy ten co *kawczéj maści* bywa, zwłaszcza jeżeli jest lekko oprószony siwym włosem.

Karego nie mają wprawdzie za nieszczęśliwego konia, a jednak jest wojskowa przypowieść:

„*Na wronym nie jedź do boju, a gdy cię zpieszą—nie siadaj na kasztana*".

Tyle tedy o różnych maściach koni według tradycyjnéj hippiki. Co się tu o znaczeniu każdéj maści w powszechności rzekło, ma się rozumieć o każdéj, jeżeli jest bez żadnych innych odmian i znaków; jeżeli zaś przybywają *nagłówne*, *nożne* i *felowe odmiany* i *znaki*, w szerści i skórze—zmienia to znacznie naturę konia; bo te znaki są, według zdania znawców, wyższego znaczenia i znamionują jeszcze inne rzeczy i własności w koniu obok maści.

Z nagłówkowych znaków idzie naprzód *łysina*. Łysina podługowata, która brwi znaku nie dotyka a nie kończy się nad nozdrzami, ale wązko na chrapy przechodzi, dobrze świadczy o koniu; również podobna *strzałka*, która piórami niby na czoło przypada a grotem ku chrapom, znamionuje rycerskiego konia.

Łysina szeroka, która oczu i brwi sięga, znak to w koniu gnusności ducha i lenistwa ciała, ale zarazem długiego żywota.

Koń białéj mordy i taki chrap—znak głupstwa i miękkości: taki bywa niepowodny i prędko szwankuje.

Gwiazdka foremna nie wielka a jasna i srebrnego włosa na czole, jest znakiem dobréj natury w koniu wielkiego serca i wielkiéj cnoty — zwłaszcza gdy się z taką odmianą dobry znak nożny łączy, to o takim koniu najlepiéj sobie wróżyć można, ale w połączeniu ze złemi nożnemi znakami, mało co i jasna gwiazda poprawi.

Gwiazdka i *chrapka biała* źle znaczy: koń taki miły i łagodny bywa, ale przypadkom podległy.

Sama gwiazdka bez innych odmian jest znakiem wesołości w koniu i czystego dowcipu, a im foremniejsza tém większego.

Do nagłównych jeszcze znaków policzają *kość szeroką i płaską między uszyma*, która oznacza konia spokojnego, trwałego i roboczego. U innych koni bywa kość ostra między uszyma a nawet wyraźny guz: konie takie bywają bardzo skore, rącze i żartkiego biegu, do skoków wyśmienite i tém więcéj sposobne czém większy guz; ale nie bywają tyle wytrwałe co konie płaskiéj kości i szérokich między-uszy.

Przystępując do tłumaczenia *nożnych znaków*, poczynamy od nazwania każdéj nogi.

Przednia prawa noga zwie się „*wyskoczną*", bo koń ujeżdżony wyskakuje tą nogą przodem gdy z kopyta ruszy.

Lewa przednia noga zwie się „*grzebną*", bo tą nogą wygrzebuje sobie koń w stepach paszę z pod śniegu.

Prawa zadnia noga zwie się „*włoczną*“, bo około niéj ciągnie się włocznia w szeregu czy w stadzie.

Lewa w końcu *zadnia* zowie się „*siadaną*“, bo z téj strony wsiada się na konia i od niéj przerzuca się nogę. Cały też lewy połeć konia zwie się „*wsiadanym*“.

„*Po siadanéj stronie*“ leży moc i złość konia, na *siadaną* stronę bierze koń na kieł — ztąd też wsiadając na konia od lewéj strony i ważąc się w strzemieniu, ma go się do razu w mocy; nazywają także lewy połeć konia „*wytocznym*“, bo po téj stronie bywa wytok upięty; a prawy nazywają „*odwłocznym*“ bo po téj stronie nosi i wlecze się włocznia. Przytaczamy tutaj tych kilka wyrazów, by dać dowód, jak już sam język świadczy tu o rzeczy, o hodowli koni i głębokiém zapatrzeniu się na istotę przedmiotu, kiedy dziś niczego nazwać nie umiemy, chociaż czasem nawet wiemy o co chodzi.

Otóż w *nożnych znakach* znaczy „*biała wyskoczna*“ konia spokojnego, powolnego, sposobnego do nauki, ale często podległego przypadkom, bo już z przyrodzenia jest ta noga słabszą od grzebnéj, przez ubielenie słabnieje więcéj a więcéj jeszcze przez najeżdżanie, gdy się siłę konia „*na włocznią*“ przekłada i podnosi.

Biała grzebna noga małego poważania u znawców, bo przez ubielenie osłabia się koń w najtęższéj nodze swojéj, na któréj cwałuje kiedy jest wolny.

Biała włocznia noga, chociaż się taki koń pokazuje w czynieniu naręczny, uchodzi za hardego, a nadewszystko nieszczęśliwego i takiego nie brać do wielkiéj okazji: konia takiego nazwano „*odwłoczkiem*“ i jest przysłowie wojskowe:

„*Siadany ucieczе,*
Odwłoczek powlecze“.

Jakoż ze wszystkich nożnych znaków w koniu, nie ma tak dobrego jak gdy koń ma *białonóżkę siadaną*, nie wyżéj ubieloną jak po kostkę, bo taki i czystego serca i dobréj a wesołéj fantazji i wielkiego biegu, i więcéj zawsze zrobi niż może, a nadewszystko że taki szczęśliwy!

Jeżeli obie przednie białe, *wyskoczna* i *grzebna*, taki koń niewarowny i nieszczęśliwy, chyba żeby *białonóżka siadana* przyszła mu w pomoc.

Obie zadnie białe, *odwłocznia* i *siadana*, zwłaszcza gdy na czole gwiazdkę miewa, tém lepszy, byle nie miał nóg przednich białych, a najbardziéj prawéj.

„*Koń w pończoszkach*“ tj. na cztéry białonogi, znak to bardzo dobrego umysłu i fantazji dobréj, ale łatwo szwankuje i chromieje, chyba żeby miał łysinę foremną, wówczas to wielką znamionuje dobroć.

Jeżeli koń ma „*wyskoczną* i *odwłoczną białą*“ tedy niebezpieczny i małéj ceny, jeżeli ma obie „*wytoczne*“ białe, mało co lepszy.

Jeżeli na krzyż ma białe nogi, od wyskocznéj do siadanéj, to już lepszy, ale także nie wiele wart, bo się związać lubi.

Jeżeli ma grzebną i odwłoczną białą, nieszczęśliwy i niebezpieczny, szwank z takiego konia pewny: jeżeli w końcu obie wytoczne białe, nielepszy i ścigać się lubi; zawsze jednak na krzyż, a niżeli połciem, białe nogi lepsze. W każdym razie białość nie ma przechodzić nad pęciny, im wyżéj białość sięga tém gorzéj, im niżéj tém lepiéj, a dobroć lub złość według nogi — zawsze jednakowoż poprawia foremna łysina lub gwiazdka cnotę w koniu, albo białonożka siadana.

Zdarza się że dłuższy włos pokrywa odmiany a krótszy całego konia—i to już zły znak, bo odmiany wszelkie mają być krótszą i lśniącą się szerścią pokryte, krótszą niż cały koń, w przeciwnym razie, oznacza to w koniu ród podły.

Co o szerści toż samo znaczy się o rogu. Jeżeli róg u białonogich biały, zawsze źle i o tyle ubywa im wartości, nawet zresztą przy dobrych znakach nożnych.

Koń bez żadnéj odmiany jednostajnéj jest natury: pracowity i do nauki sposobny, ale bez fantazji a często hardy i uporny.

Koń oczu jaskrawych, wielkiego białka, albo gdy białe lub siwe miéwa w oku miasto czarnego, krom tego że szpetny, miéwa kurzą ślepotę, a na śniegu, zwłaszcza w dzień jasny, mało co albo nic nie widzi.

Po nagłownych i nożnych znakach idą w końcu znaki *felowe*, znamionujące w koniu krew dobrą i ród szlachetny. Tu wypada rozróżnić naprzód *odwroty* czyli *piórka orle* od *wichrów* czyli *wirów*, ale nie od tych *wirów* które ma każdy koń na czole, na gardzielu, na uszach, na pępku i bokach, ale od tych *wirów*, które się po innych miejscach znajdują na koniu. W największéj cenie miane jest *orle piórko* czyli odwrót podłużny, a tém wyżéj cenione czém dłuższe i równiejsze, po obu połciach konia równéj długości i w tém samém miejscu. Dobre orle piórko gdy na czole, po obu stronach wzdłuż szyi, dobre jeżeli ich więcéj jest, gdy w nieparzystéj liczbie, na grzbiecie, w podle samego rzepia, słowem wszędzie tam, gdzie go koń okiem zajrzéć nie może. Znak to szczęśliwy i wielki!

Mniejszéj już ceny są *wiry* i *wichry*, zawsze jednak dobrze świadczą o koniu i jego rodzie, byle się nie znajdowały blizko serca lub na sercu, ale tam gdzie koń o nich wiedziéć nie może.

Ratowanie bydła w czasie powodzi.

Bardzo proste czasem praktyki ratują w ciężkiéj przygodzie i bydło i ludzi. A praktyki takie, gdyby przechodziły do wiadomości publicznéj, nie silonoby się na sposoby niepewne i niezdarne częstokroć środki ratunku.

Byłem świadkiem jak raz na Wisłoku bardzo nagle przybyła woda, staliśmy na wysokim brzegu, a po drugiéj stronie, gdzie były płytkie odmiały i kamieńce, zalała woda w jednéj chwili całe błonie. Miało się to ku wieczorowi i całe bydło wioski zostało za rzeką, gdzie były pastwiska gromadzkie, a dalej pola zasiane i zkąd bydło zabrać wypadało, bo błonie zalała woda, a szkody bano się w polach. Pastuchy przeprawiali się na czółnach do wioski, a bydło ośmielone codzienną przeprawą przez płytką rzekę, puszczało się samo na wodę. Dopóki brnęło odmiałem, było jeszcze pół bié-

dy, spłynęło następnie, lecz gdy je bystry prąd porwał pod wysoki brzég, niosła woda owce, konie i krowy ze sobą i żadna sztuka nie mogła się wyrwać z rwącego prądu na brzég wysoki. Jak zwykle w podobnych razach stała prawie cała ludność wioski na wysokim lądzie, lamentując nad nieszczęściem które jéj zagrażało, jeżeli wytopi dobytki. Ale stary przewoźnik krzyknął: podajcie tyki i żérdzie, a sam począł końcem długiéj żerdzi, silniejszéj nieco od chmielowéj tyki, kręcić a kręcić w grzywie klaczy, która się wyrwać pragnęła na stromy brzeg i spadając na powrót prądem rzeki zawsze na nowo porywaną była. Tyka, która była nieco rozkłóta na końcu i wkręcona w końską grzywę, ustrzęgła w niéj tak silnie, że po téj tyce wyrwano klacz na ląd. Toż samo robili inni z owcami, wkręcając końce tyk w wełnę; ale z rogatém bydłem była najtrudniejsza sprawa, bo tu nie było wkręcić do czego końca tyki: zakładano tedy małe kluczki z powrozów i łyczaków, oplatano ich końcami całą tykę, a chwyciwszy podobną kluczką za oba rogi, a nawet za jeden tylko, kręcono w jednę stronę tyczką tak długo, póki siłka nie ścisnęła rogu, a wówczas wyrywano bydle na brzég. Naturalnie trwała ta robota dosyć długo i nie na jednem miejscu, bo woda unosiła dobytek, a po wysokim brzegu biegli za niemi ludzie; lecz ani jedna sztuka nie utonęła. Rozumiem, że możnaby tym sposobem i ludzi tonących ratować, wkręcając taką tyczkę między włosy i tym sposobem unosząc ich ponad wodą.

Otwarta korrespondencja Redakcji.

X. K. w **P**, *przez Przeworsk*. Nasienie Łubinu jak i wszelkich innych roślin gospodarskich może być sprowadzone na żądanie, stósownie do ogłoszenia w téj mierze Komitetu w „*Czasie*“ zamieszczonego.

M. K. Ż. *poczta Tarnów*. Uwagi szan. Korrespondenta *od Dunajca* bardzo słuszne. Gdy wszakże przedmiot ten, zupełnie prawie téj saméj treści, obszernie był rozbierany w Nrach 40 i 41 Tygodnika z r. 1854, nie czujemy potrzeby powtarzania tych uwag.

Korrespondencja Expedycji Tygodnika.

Niniejszém odpowiada się na reklamacyjne listy WWpp. **K. Ż.** (poczta *Żółkiew* Kulawa), **K.** (p. *Rawa ruska* Machnów), **A. P.** (*Lwów*), **E. R.** (p. *Grzymałów* Torówka), **S.** (p. *Łańcut* Dolne), **J. U.** (p. *Żurawno* Balice),—iż im dzienniki bez przerwy—a zatém i reklamowane, jako zaciągnionym w listę przedpłacicieli—przesłane zostały; w braku więc którego Numeru żądać go mają od właściwych najbliższych siebie Urzędów pocztowych.

Wiadomości gospodarskie i handlowe.

Wełna. *Wiedeń* 12 lutego. Przy dosyć ożywionym ruchu sprzedano w zeszłym tygodniu przeszło 2000 ctr. wełny średniocienkiéj, cienkiéj i bardzo cienkiéj jednostrzyżnéj i jagnięcéj po cenie fl. 140—178, częścią na rachunek francuzki, częścią do Reichenberga i Brünnu. Składy są dosyć wypróżnione i tylko jeszcze cieńszéj wełny niejakie zapasy. Kontrakty na nową strzyż dosyć liczne zawarto, po większéj części o kilka fl. wyżéj niż w roku zeszłym. Najwięcéj tych umów jest na rachunek francuzkich domów. — *W Peszcie* sprzedano tylko około 100 ctr. pośledniejszéj górskiéj wełny latowéj po fl. 82 — 85. Zakontraktowano hr. Lamberga około 100 ctr. po fl. 149 i 147; barona Pronay około 70 ctr. po fl. 128.—*W Wrocławiu* utrzymuje się ciągłe ożywienie w handlu wełnianym i znowu do 1800 ctr. zakupiono. Płacono rossyjską gremplową, według gatunku, od 50 kilku do 70 kilku talarów; za polską i poznańską wełnę przeszło 80 tal.

Koniczyna. *Wrocław* 14 lutego. Bardzo przednia biała 26 tal., piękna 24—25; średnia 20—22; ordynaryjna 14—17½. Czerwona najprzedniejsza 19⅔; piękna i średnio-piękna 19—18½; średnia 16⅔—17⅔; ordynar. 14—16 talarów ctr. pruski.

W Hamburgu sprzedaż trudna tak białéj jak czerwonéj. Za białą średnią płacą 52—58 Mark ctr. (m. w. 36—40 fl. mk. za ctr. wied.); za piękną 60—68 (fl. 42—47); najprzedniejszą 70—76 (fl. 48—53). Czerwona ordyn. czeska 42 — 44 (fl. 29 — 30½); średnia i dobra 47—49 (32½—34); piękna 50—53 (fl. 35—37); najprzedniejsza 54—55 (fl. 37¾—38½).

Woły. *W Ołomuńcu* 6 lutego było wszystkiego 48 wołów galicyjskich, w przecięciu lichéj jakości.—*Do Lipnika* 5 lutego przypędzono 20 wołów; z tych 3 sprzedano. Para najlepszego gatunku 120 fl. w wadze po 610 funt.

W Wiedniu 11 lutego spędzono 1024 wołów węgierskich, 88 galicyjskich, 655 krajowych, razem 1767 sztuk. Sprzedano dla Wiednia 1499, na prowincją 198. Waga sztuki wedle ocenienia 420—700 funt. Cena fl. 95½—185 za sztukę, za centnar zaś fl. 23—26½.

Kurs monet *w Wrocławiu* 14 lutego: Austr. bnk. $98\frac{5}{12}$ tal. za 150 fl. mk., Pap. bnk. Pols. $93\frac{1}{12}$ tal. za 600 złp.

MARCELLI JAWORNICKI Redaktor odpowiedzialny. — Nakładem REDAKCJI. — W drukarni CZASU. — Rządzca A. CZAPLIŃSKI.